

Jak informacyjny pavulon powoli zabija opinię publiczną



**MAREK
KRÓL**

publicysta;
były redaktor naczelny
tygodnika „Wprost”

Przerażony Piotr Kraśko w głównym wydaniu „Wiadomości” TVP1 ostrzega, że kolejny dzień blokowania ambasady rosyjskiej może wywołać groźne skutki. Za chwilę na ekranie widzimy tysiące demonstrantów przed Ambasadą Rosji, żądających obniżki cen gazu z Gazpromu. W następnym ujęciu reporterzy TVP sprzed kancelarii premiera próbują rozmawiać z demonstrantami. Ci z kolei żądają, by władze odcięły dopływ prądu, gazu i wody do rosyjskiej ambasady.

Przez kraj przetaczają się wielotysięczne protesty. Spowodowała je informacja sprzed kilku dni w głównych wydaniach „Wiadomości” TVP i większości gazet, że Polska płaci horrendalne ceny za importowany z Rosji gaz. Opłaty za ogrzewanie od lat rujnują budżety rodzinne i dobijają polskie zakłady chemiczne. W ubiegłym roku Gazprom zażądał od Polski 575 dol. za 1000 m³ gazu. Niemcy za ten sam gaz płacą 379 dol. Polska leży bliżej, więc nawet koszty przesyłu rurociągiem, który Waldemar Pawlak oddał Rosji, są mniejsze niż do Niemiec. Holandia czy Francja płacą ok. 380 dol. za 1000 m³ paliwa z Gazpromu.

Fala społecznego oburzenia osiągnęła takie rozmiary, że tuż po „Wiadomościach” wystąpił premier Donald Tusk. Jak zwykle zapowiedział, że wyciągnie konsekwencje wobec winnych podpisania niekorzystnego kontraktu oraz że Polska podejmie próby re negocjacji umowy gazowej z Rosją. To wystąpienie jeszcze bardziej rozżoło obywateli, bo kontrakt w imieniu rządu Tuska podpisał Waldemar Pawlak. I to właśnie koalicja PO-PSL, chwalcąc się poprawą relacji z Moskwą po rządach PiS, wynegocjowała najgorszy kontrakt gazowy z Rosją.

Przekaz dnia od Ministerstwa Szczęścia

To, co opisuję, to oczywiście political fiction, bo w Polsce tego typu demonstracje są niemożliwe. Na to mogli sobie pozwolić Bułgarzy, którzy też płacą powyżej 500 dol. za

paliwo z Gazpromu. Tam protesty obywateli oburzonych ogromnymi cenami za ogrzewanie doprowadziły do dymisji rządu. Polacy tymczasem płacą i płacą, oglądając z rosnącym zainteresowaniem reklamy składów węglowych. Ponad sześć razy tańszy amerykański gaz z łupków zmusił Rosjan do obniżenia aż o 15 proc. cen błękitnego paliwa. W USA za 1000 m³ gazu płaci się średnio 100 dol. W Polsce po obniżce Gazpromu cena ma spaść do 490 dol.

Jak to możliwe, że Polacy z takim spokojem znoszą wysokie koszty ogrzewania? Odpowiedź jest banalnie prosta – nie mamy żadnego wpływu na kształtowanie opinii publicznej. Poza nielicznymi gazetami, tygodnikami, jedną telewizją i jedną stacją radiową, dominują media zajmujące się kształtowaniem opinii obywateli zgodnie z dyspozycjami ośrodków władzy, często niepolskiej. A te ośrodki od rana do wieczora wstrzykują informacyjny pavulon do mózgów widzów, radiosłuchaczy i czytelników gazet. Strzelanina w szkole w USA, huragan na Pacyfiku, a na końcu reportaż o chorym na raka dziecku to najważniejsze informacje telewizyjnych dzienników. Wygląda to, jakby w Polsce działało orwellowskie Ministerstwo Szczęścia zatrudniające na dziennikarskich etatach policjantów myśli.

Przytłaczająca większość odbiorców nie wie, że mamy najwyższe ceny, co wpływa na koszty utrzymania. Nie wie, bo żaden Kraśko, Pochanke czy Durczok nie zajmują się takimi pierdołami. Nie wolno narażać na szwank stosunków polsko-rosyjskich i epatować skandalicznymi cenami gazu. Użyteczny Szczęśniak, pl przypomina, że wysoka cena rosyjskiego gazu to kara za poparcie pomarańczowej rewolucji i za podgrzewanie antyrosyjskich nastrojów przez niektórych dziennikarzy.

Na polskiej opinii publicznej przeprowadzono niebywały zabieg lobotomii zaplanowany przez rozbudowaną agencję wpływu. Dyktat cenowy Gazpromu wobec Polski to tylko jeden z etapów tej operacji. Ukoronowaniem sukcesów agencji wpływu było to, co nastąpiło po katastrofie smoleńskiej. Niemal 70 proc. Polaków poddało się tej gigantycznej manipulacji. A wszystko dzięki niebywale rozbudowanej, nietkniętej żadną infamią od czasów PRL, agencji wpływu. Zmotywowani przez własny interes wpływacy, czyli agenci wpływu, podjęli walkę na śmierć i życie, by lansować rosyjską wersję katastrofy.

Agenci wpływu groźniejsi niż szpiegdy

Agent wpływu, jak wiadomo, to osoba, która realizuje interesy obcego państwa w kształtowaniu opinii publicznej. Agentami wpływu są nie tylko dziennikarze i gwiazdy mediów. W tradycji rosyjskiego wywiadu ogromną wagę przywiązuje się do znanych twórców, aktorów i oczywiście reżyserów. Przeciętny obywatel nie kojarzy wypowiedzi tych znakomitości z funkcją agenta wpływu. Podobnie jest ze znaczącymi naukowcami, profesorami, których opinie i poglądy jakoś dziwnie współbrzmiają z interesami wschodniego sąsiada. Obecnie Rosja na finansowanie agencji wpływu przeznaczają 80 proc. budżetu wywiadu zagranicznego. Tylko 20 proc. dostają klasyczni szpiegdy.

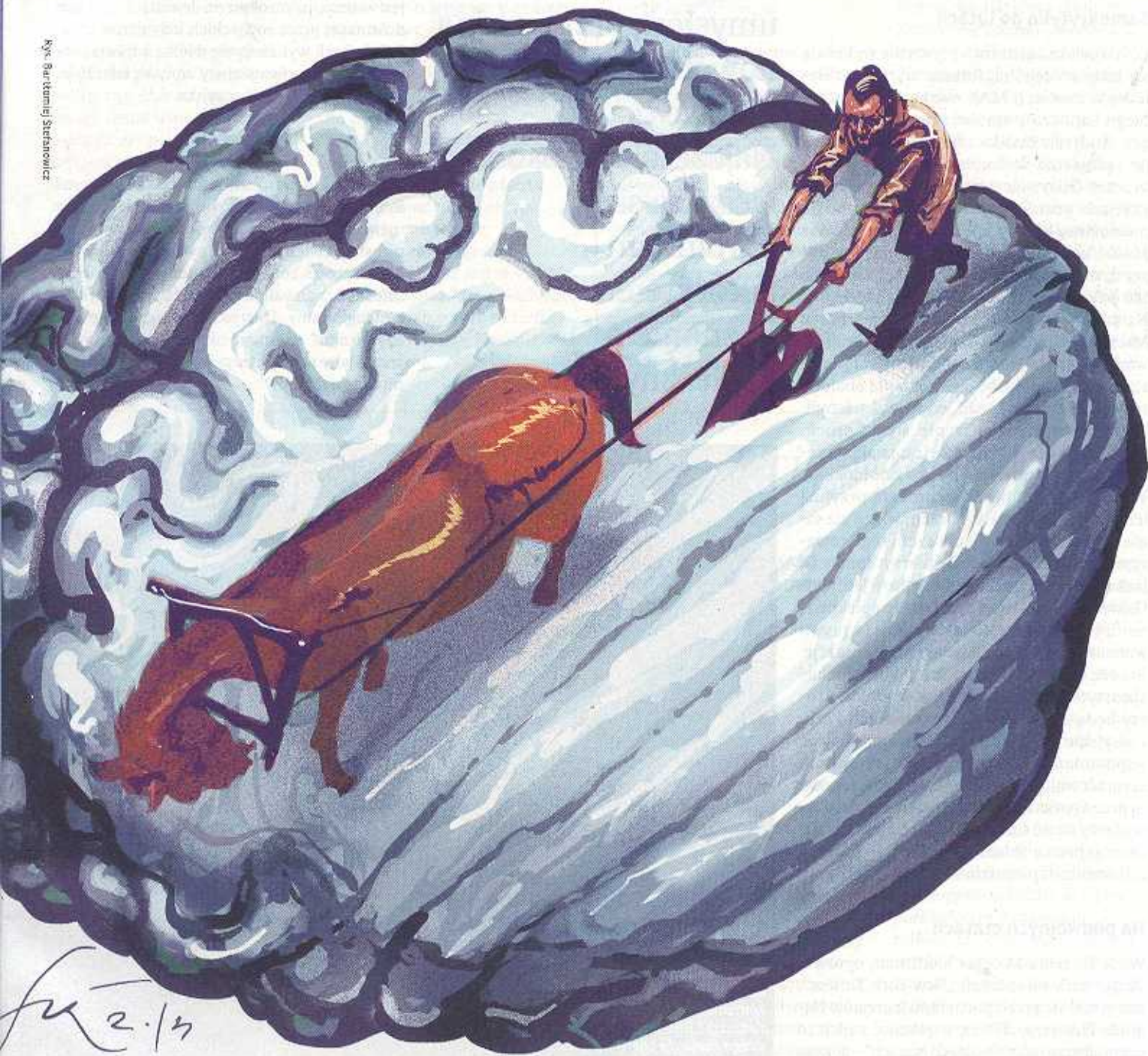
W demokracji każdy może wypowiadać dowolną opinię. Nawet jeśli są to poglądy niezgodne z interesem państwa, nie sposób kogokolwiek za to napiętnować. W systemach totalitarnych czy półtotalitarnych, jak np. w Rosji, władza z łatwością eliminuje agentów wpływu. Klasyczne demokracje są praktycznie bezradne. Nawet takie, w których władza jasno precyzuje interes państwa i premiuje zachowania patriotyczne obywateli, jak choćby w USA. W Polsce, jak wiadomo, o interesie państwa i patriotyzmie mówi tylko antysystemowa opozycja oraz nacjonaliści. Czesław Kiszczyk, jak nikt znający działania komunistycznej bezpieki, zwłaszcza GRU, stwierdził swego czasu, że agent wpływu jest groźniejszy dla państwa niż zwykły szpieg. Wykradanie tajemnic państwowych technologii można jakoś ograniczyć i ukarać. Agent wpływu, który masakruje tysiące umysłów, przypomina nowotwór zżerający zdrowe tkanki. Najczęściej jest osobą cieszącą się ogromnym autorytetem i uzna-

niem społecznym. System przewodników moralnych to typowy produkt agentury wpływu. Nazywam tych ludzi autorytetami oralnymi, bo z moralnością nie mają nic wspólnego. Nominowaniem na autorytety od lat zajmują się „Gazeta Wyborcza” z TVN, tworząc niebawym kombinat formatowania umysłów Polaków. Mechanizm ten jest prymitywną kopią systemu religijnego. Jako że większość odbiorców w natłoku informacji nie jest w stanie wyrobić sobie własnej opinii, agenci wpływu oferują jedynie słuszne poglądy autorytetu. A jeśli w napiętej sytuacji krajowe tuzy nie wystar-

czają, to korzysta się z zagranicznych. I tak, dotknięci postkolonialnym kompleksem odbiorcy dowiadują się, że Zbigniew Brzeziński kategorycznie wyklucza zamach 10 kwietnia 2010 r. Ten wybitny twórca nieudaczných analiz politologicznych, Amerykanin o polskich korzeniach, nie może być podejrzanym o służenie interesom Rosji. Równocześnie pojawia się opinia brytyjskiego historyka, licencjonowanego polonofila, Normana Daviesa. I ten nagle okazuje się użytecznym znawcą

katastrof lotniczych, który wyklucza możliwość zamachu na samolot prezydencki. A ty Polaczku-szaraczku masz jeszcze wątpliwości? Kiedy dociera do Polski film National Geographic, barwnie prezentujący rosyjską wersję katastrofy, głos w TOK FM zabiera użyteczny Jarosław Gugała: „Chcieliście międzynarodowej komisji badającej katastrofę, to macie opracowanie National Geographic, które spełnia podobną rolę”. Na wypowiedź Gugały dzielnie reaguje w studio prawnik Paweł Lisicki. „Pan się zachowuje jak Antoni Macierewicz, wypowiadając tak absurdalne opinie” – gromi Gugałę naczelny „Do Rzeczy”. ■

rys. Bartłomiej Stefanowicz



fu 2.14

W ten sposób Lisicki za jednym zamachem załatwia i Macierewicza, i Gugałę. Przyłącza się do mainstreamowych publicystów, którzy z Macierewicza robią wariata. I tym nominowanym na wariata przez rosyjską agenturę wpływu Macierewiczem, wali po głowie Gugałę. Maładec, ten Lisicki, jakby powiedzieli Rosjanie. Kiedyś tylko Michnik tak potrafił jako zdeklarowany antysowiecki rusofil. To tak, jakby powiedzieć, że jest się asekualnym erotomanem. Tylko Adam Michnik to umie i uczestnicząc w Klubie Wałdajskim, atakuje Putina za represjonowanie Michaiła Chodorkowskiego.

Samokrytyka po latach

Cóż, rosyjska agentura wpływu nie wykazała się jakąś szczególną finezją, wyrabując się w mediach MAK-owską wersję przebiegu katastrofy smoleńskiej. Od pijanego gen. Andrzeja Błasika zmuszającego pilotów do lądowania w Smoleńsku po pancerną brzozę. Oczywiście w zachodnich demokracjach posiadających niezależne media niemożliwe byłoby upowszechnianie bzdur MAK i komisji Millera. Dominujący w naszych mediach rosyjscy wpływacy czują się tak pewnie, że przestali dbać o szczegóły. Na jakiegokolwiek próby podważenia przez Macierewicza i jego ekspertów zleconej im wersji katastrofy reagowali z niebywałą agresją. To zrozumiałe, bo jeśli zostanie obalona rosyjska wersja tragedii, co kiedyś nastąpi, agentura wpływu rozsypie się w proch. Oczywiście część będzie się ratowała, przechodząc na stronę tzw. sekty smoleńskiej. Wschodni mocodawcy z aprobatą przyjmą ich decyzję. Oczami wyobraźni widzę już samokrytyczne wystąpienia szefa tego towarzystwa Adama M. i jego żołnierzy: Tomka L., Jacka Ż. i skrzeczącej wniebogłose Janiny P. Oskarżony zostanie o kreowanie spiskowej teorii świata, co często robi agentura wpływu wobec tych, którzy ujawniają jej machinacje. Prawdę mówiąc, nie mam już ochoty słuchać sprostytuowanych agentów wpływu, którzy będą opowiadać, jak oszukał ich Putin i rosyjskie władze. Nie mam ochoty czytać wspomnień byłego premiera, w jaki sposób szantażowali go Rosjanie i dlaczego Gazprom to przestępcza firma. Oczywiście wszystko to wydarzy się po śmierci Putina. Nowy Chruszczow zapewne zbiera już notatki do referatu o zbrodniach putinizmu.

Na podwójnych etatach

Wiele lat temu Michael Kauffman, wprowadzając mnie po redakcji „New York Timesa”, zatrzymał się przed portretami laureatów Nagrody Pulitzera. „Wiesz, większość z nich to dziennikarze na podwójnych etatach” – gorzko skonstatował. Na czele z Walterem Durantym, który jako jedyny zrobił wywiad ze Stali-

nem i do tego przysyłał świetne reportaże ze Związku Sowieckiego. Dziś wszyscy wiemy, że był sowieckim agentem wpływu, hojnie wynagradzanym przez Stalina.

Tę samą rolę spełnia teraz Gérard Depardieu zafascynowany demokracją putinowską. A razem z nim wielu znanych dziennikarzy Zachodu i nasze prężące się autorytety oralne oraz wielokrotnie nagradzane gwiazdy dziennikarstwa.

Agent wpływu, który masakruje tysiące umysłów, przypomina nowotwór zżerający zdrowe tkanki.

Najczęściej to osoba ciesząca się ogromnym autorytetem i uznaniem społecznym

Rosyjska agentura wpływu dokonała niewiarygodnego spustoszenia w wielu krajach Zachodu. Najwybitniejsi twórcy, filmowcy wspierali finansowany przez Związek Sowiecki ruch sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie. To żalosne, ale i autorytety uważały, że komunizm w Wietnamie jest lepszy niż nawet ułomna demokracja.

Piotr Skórzyński w „Wojnie światów” opisuje, jak młodzi Amerykanie w latach 70. reagowali na „Archipelag Gułag” Aleksandra Sołżenicyna. Otóż pewien Amerykanin zaoferował po 100 dol. studiującym córkom za przeczytanie „Archipelagu”. Dziewczyny odmówiły, gdyż koledzy ze studiów powiedzieli im, że to reakcyjna propaganda. „Wojna światów” Skórzyńskiego jest wstrząsającym obrazem dewastacji umysłów dokonanej przez sowieckich inżynierów dusz. Polacy i tak wykazują się wielką odpornością na indoktrynację agentury wpływu jako była, do niedawna, kolonia rosyjska.

* * *

Czy jest jakiś sposób na uchronienie się przed infekcją agentury wpływu? Tak, jeden, który ujawnił kiedyś w swoim felietonie Antoni Słonimski. Pewien czytelnik pytał, co ma myśleć o twórczości znanego reżysera, którego Słonimski raz chwali, a innym razem krytykuje za wajdalizmy. „Ma pan myśleć, szanowny czytelniku” – odpowiedział Słonimski. I to jest jedyny sposób, by uchronić się przed manipulacją mediów.



Czesław Kiszczyk, jak nikt znający działania komunistycznej bezpieki, zwłaszcza GRU, stwierdził swego czasu, że agent wpływu jest groźniejszy dla państwa niż zwykły szpieg